



Steckiego, pałac przekazano organizującemu się PGR. Mieszkali tam pracownicy PGR-u, było także biuro gospodarstwa.

Pamiętam, że pod pałacem stała piękna, czarna karetka. Z pewnością byłaby dziś osobą każdego muzeum, ale w tamtym czasie była tylko ulubionym miejscem zabawy dzieci z całej wioski. Najczęściej bawiliśmy się tam we wojnę. Pamiętam, że ktoś ukradł drewniane koła od karety, a potem i ona znikła gdzieś na dobre.

W końcu lat pięćdziesiątych rozebrano pałac, a także przylegającą do jego murów basztę. Frontowa część wieży była ozdobiana płaskorzeźbą, był tam też jakiś napis w języku niemieckim. W miejscu pałacu, a nawet chyba częściowo na jego fundamentach, wykonano podobną budowlę, która istnieje do dziś i nazwana jest pałacem.

Wieży przypałacowej jednak nie odbudowano Według książki Petera Funniga, kilkanaście rodzin z Żółtnicy zdecydowało się na ucieczkę w styczniu 1945 roku na zachód w głąb Niemiec. Rodziny te trafiły na pokład wycieczkowego statku "Wilhelm Gustloff" na jego ostatni jego rejs. 30 stycznia 1945 roku radziecki okręt podwodny "S-13" zatopił "Wilhelm Gustloff" trzema torpedami. Statek w otchłani Bałtyku tonął 63 minuty. Żyłcie straciło około 10 000 tysięcy ludzi, głównie cywilów. Wśród tych co utonęli było wielu mieszkańców niemieckiej Żółtnicy.

Leonard Jaworski

Jeden z rozdziałów książki

Polowa

lutego 1945 roku

Armia Czerwona prze na zachód, linia frontu jest kilkadziesiąt kilometrów od Szczecinka. Urodzony w 1938 roku, siedmioletni wówczas Peter Funning za kilkadziesiąt godzin będzie świadkiem strasznych wydarzeń, które wpłyną na zawsze na historię dawnych jak i współczesnych mieszkańców Żółtnicy - wydarzenia te nazywają się działaniami wojennymi.

Peter mieszkał w Soltnitz (Żółtnica) z matką i 176. letnią babką, wujkiem Antonem, ciotką Hedwig, bratem bliźniakiem i młodszą siostrą w pałacyku otoczonym parkiem dworskim.

Przez wydarzenia najbliższych dni przewinie się też wuj Leo - lekarz sztabowy oraz ciotka Agnes z Czarapago. Jak wspomina Peter: ojciec wyjechał na front, a jeden z wujów poległ pod Orlim w Rosji w 1943

spotkał tych ludzi.

Peter zapamiętał też, że Whermacht zabierał im konie na potrzeby wojny. Młodych mężczyzn i chłopców wzięto do oddziałów pancernych, starych brano do Volkssturm (w tym wuj Antona), młode kobiety do oddziałów pomocniczych i budowlanych, we wsi pozostały kobiety z dziećmi, starcy oraz chorzy. We wspomnieniach Peter napisał także, że część mieszkańców wyjechała wcześniej. Wszyscy utonęli na pokładzie "Wilhelma Gustoffa".

Teraz wyjazd był niemożliwy, ponieważ nie było rozkazów do ewakuacji. Uciekających, patroli Whermachtu zawracali lub bardziej opornych - rozstrzelali. Wiele domów we wsi zostało przeznaczonych na kwatery dla żołnierzy lub składy dokumentów. Ludność nie miała nic do gadania w przypadku przeznaczania ich domów.

Peter wspomina, że na jedno z ostatnich spotkań rodziny przy kawie przyjechał autem wuj Leo ze swoją żoną - ciotką Agnes. Peter zapamiętał, że rozmowy dotyczyły głównie odległości frontu od Żółtnicy, braku rozkazu ewakuacji, możliwości przedsięwzięcia, o którym wuj mówił propagandą. Wuj Anton proponował, że postara się o rozkaz wyjazdu, jednak babka i matka odmówiły, jednak opuszczając dom.

Postanowili, że schowają się w piwnicy gorzelni wraz z zapasem żywności i przeczekają najgorsze, mimo braku pewności co do losów rodziny i krążących opinii o okrucieństwie Rosjan.

W sobotę 25 lutego 1945 roku, dzień przed zajęciem Żółtnicy przez wojska radzieckie, Peter wspomina zdenerwowanie w sztabie wśród oficerów jak i żołnierzy. Rosjanie byli już niedaleko Czarapago, ponadto rozpoznać ofensywę na południe od Żółtnicy i na wschód od Chojnic. Nikt nie wydął rozkazu o ewakuacji zarówno Żółtnicy jak i okolicznych wiosek, mimo że były one w bezpośrednim zapleczu frontu. Tego samego dnia Peter z rodziną przenieśli się do piwnicy w gorzelni, co było bardzo naciągane, ponieważ zdobywcy pierwsi swe kroki kierowali do gorzelnianych piwnic w poszukiwaniu alkoholu. Słychać już wyraźnie odgłosy artylerii. Atmosfera stała się nerwowa, pojawił się strach i niepewność.

25 lutego 1945 roku

Gruchnęła wieść o upadku Czarapago, komendant sztabu ostrzegł babkę Petera, że niedługo będą tu Rosjanie. W godzinach popołudniowych rodzina usłyszała pojedyncze strzały i detonacje, krzyki a nawet organy Stalina - katusze. Peter nie potrafił sobie wyobrazić, że Rosjanie już tak blisko. Wuj Anton proponował, że postara się o rozkaz wyjazdu, jednak babka i matka odmówiły, jednak opuszczając dom.

Postanowili, że schowają się w piwnicy gorzelni wraz z zapasem żywności i przeczekają najgorsze, mimo braku pewności co do losów rodziny i krążących opinii o okrucieństwie Rosjan.

na miejscu, w najlepszym wypadku tylko wielokrotnym gwałtem. Babka nie powiedziała także o 30 rosyjskich jeńcach wojennych zabranych przez Gestapo i polskich robotnikach przymusowych.

Najbliższe dni dla pozostałych mieszkańców wsi były piekłem, wszyscy żyli w strachu i niepewności czy dożyją następnego dnia. Żołnierze radziecy nachodzili dom po domu i grabili, szukali także mężczyzn, żywości, alkoholu i kobiet. Kobiety musiały się ukrywać przez cały czas. Peter zapamiętał, że komendant był głuchy na prośby i błagania ludności o spokój i poszanowanie dla ludności cywilnej.

Peterowi utknął szczególnie jeden obraz w pamięci: na szale w sypialni babci leżał pistolet maszynowy z okrągłym magazynkiem. Peter nie wspomina jak długo mieszkali jeszcze w Żółtnicy. Ostatni zapis to, że Rosjanie pozostawili we wsi komando 7 żołnierzy oraz oficera, a potem, że przyjechali pierwsi polscy osadnicy. Peter wraz z rodziną został wysiedlony. Wywieziono ich do Chojnic, następnie na zachód. Osiedlili się w Schleswig Holstein.

Tłumaczenie i opracowanie:

Marcin Mateja, na podstawie tłumaczonego rozdziału z książki Petera Funniga pt. "Wyparta przeszłość" i "Życie pomiędzy Pomorzem a Schleswig Holstein".

Korekta tekstu - DS Temat
Zdjęcia: Archiwum Tematu